

To jest ścinek, którego miało nie być. Ile razy bowiem można pisać o tym samym, czyli o receptach?

**D**laczego o nich? To proste. Czas sobie płynie, a w kwestii problemu, który rząd wspólnie z Sejmem nawarzył w ubiegłym roku, jakoś rozwiązania nie widać. Swoje trzy grosze wtrącił także prezes NFZ i w efekcie mamy taki paszтет, jaki mamy. Nie bardzo rozumiem entuzjazm, z jakim przyjęto odwołanie prezesa Paszkiewicza (na marginesie, mam nadzieję, że w obecnej sytuacji jego macierzysta izba nie zrezygnuje z przedstawienia mu zarzutów i postawienia przed sądem lekarskim). Co prawda prezes nie ma, ale efekty jego działania pozostały, a samo odwołanie odbyło się zdecydowanie za późno, a i zwleknięcie z decyzją premiera jest symptomatyczne i w zasadzie nie wymaga komentarza. Na okładce mogą Państwo zobaczyć zdjęcie dmuchawca. Pierwotnie podpis-komentarz miał brzmieć: „Nowy prezes NFZ, czy jego czar równie szybko minie?” Ponieważ jednak nadal go (prezesa) nie ma, trudno snuć rozważania na jego temat. Dlatego podpis został zmieniony. Dlaczego? Odpowiedzcie sobie Państwo sami (a podpowiedzi możecie znaleźć w innych miejscach tego numeru „Biuletynu WIL”). Dlaczego zatem ścinek ten powstał? Zainspirował go dzisiejszy (18 czerwca) wywiad w „GW” z prof. Ewą Łętowską, a ściślej mówiąc, stawiana przez nią teza, że państwo pozbywa się władzy i zobowiązań, cedu-

# SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



jąc je na różne „umowy”, że kiedyś umowa służyła wymianie dóbr i usług, a dziś jej cel jest inny: przekazuje władzę państwa w ręce prywatne. W ten sposób państwo pozbywa się swoich zobowiązań wobec obywateli, przestaje ich chronić. Powoduje, że konstytucja przestaje obowiązywać, ponieważ ona wiąże tylko władze publiczne. Podmioty prywatne nie podlegają jej wprost i w związku z tym nie można stosować narzędzi gwarantowanych przez ustawę zasadniczą, czyli odwołania do organu nadrzędnego, skarg do sądu administracyjnego i Trybunału Konstytucyjnego. Pozornie sytuacja Narodowego Funduszu Zdrowia jest inna, gdyż jest to „państwowa jednostka organizacyjna”, czyli przynajmniej teoretycznie, jest jeszcze jednym elementem państwa i jako taki powinien podlegać rygorom zapisanym w konstytucji. Niestety, tylko pozornie. Być może moje rozumowanie jest nieco karkołomne, ale dopiero opierając się na tezie prof. Łętowskiej, można zrozumieć, dlaczego władza tak się upiera przy tym, by lekarze musieli zawierać z NFZ umowy na wystawianie recept refundowanych. W ten sposób państwo pozbywa się wpływu na tę część świadczeń, które powinno zagwarantować pa-

centom, a przy okazji pozwala funduszowi zawrzeć w tzw. umowie, chyba dla okrutnego żartu zwanej „cywilnoprawną”, zapisy, dla których nie ma podstawy prawnej lub które wręcz są prawnie niedozwolone. A wszelkie ewentualne odwołania są ignorowane przez prawników, sądy, z Sądem Najwyższym włącznie, gdyż działa magiczne zdanie: „swoboda umów”, mające tłumaczyć to bezprawie. Dodatkowo perfidia państwa polega na tym, że za nas zdecydowało, kto ma ustalić kształt tej umowy, którą musimy podpisać, by pacjent mógł zrealizować swoje prawo do refundowanych leków.



Akapit wcześniej stwierdziłem, że „umowę musimy podpisać”. Czyżby? Co prawda indagowani prawnicy twierdzą, że tak, gdyż „tak stanowią ustawy” – do 30 czerwca o świadczeniach finansowanych z funduszy publicznych, a od 1 lipca ustawa refundacyjna (zresztą niektórzy prawnicy najwyraźniej zapominają o tej „drobnej” zmianie). Skoro tak, to powinniśmy postulować zmianę ustawy, co jak wiadomo, może być bardzo proste i szybkie, pod jednym jednak warunkiem: że władza tego chce. A jeśli chce, może to zrobić podczas jednego posiedzenia Sejmu, czego przykłady już w przeszłości mieliśmy. Inną kwestią jest to, czy lekarz jest zobowiązany leczyć tylko lekami refundowanymi. Otóż nie. Ustawy do tego nie obligują, bo nie mogą. Mało tego, gwarantują one pacjentowi leczenie zgodne z aktualną wiedzą medyczną (ustawa o prawach pacjenta). A przecież leki refundowane nie są „zgodne z wiedzą”, tylko z „charakterystyką produktu leczniczego”. A to nie to samo. I to kolejny powód, by ustawa refundacyjna została zmieniona, bowiem dobro pacjenta jest dobrem najwyższym. Tak, wiem, to ostatnie zdanie, to grube przeięcie, gdyż dla naszej władzy „dobro budżetu dobrem najwyższym”, nawet wtedy, gdy chodzi tylko o budżet NFZ.

## Łętowska: Państwo oddaje władzę biznesowi. Przykład? Euro 2012

Lubię to!

Wyślij

+1 0

red 18.06.2012, aktualizacja: 18.06.2012 10:34

AAA

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” prof. Ewa Łętowska zwraca uwagę na umowy między państwami a podmiotami prywatnymi, które zagrażają obywatelom, ograniczając im dostęp do różnych dóbr w imię interesu prywatnych stron umowy. - Państwo zawiera je ponad naszymi głowami, rezygnując w niej z części swojego władztwa - mówi Łętowska i podaje przykłady: ACTA, neting, umowa między UE a firmami farmaceutycznymi ws. świątecznej grypy czy między Polską a UEFA ws. Euro.



Fot. Sławomir Kamiński / Agencja Gazeta

- A weźmy taką UEFA. Euro 2012 jest w Polsce, ale rządzą nim i czerpie zyski UEFA - oczywiście na podstawie umowy. Ta umowa ma wpływ na prawo i na wolność gospodarowania. Np. na stadionach i w strefach kibica można handlować tylko produktami, które wskazuje UEFA. Państwo zawiera z nią de facto umowę o przekazaniu kontroli nad częścią tego, co dotychczas należało do władzy publicznej - mówi prof. Łętowska, była sędzia TK i była RPO. Dowodzi, że umowa między państwem a prywatnymi firmami narusza wymagalne prawa, choć kibic